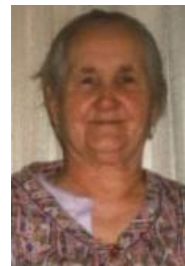


MARIA KOC

ur. 1923; Bronowice



Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Puławy, II wojna światowa, Niemcy, praca dla Niemców, szpital niemiecki, Boże Narodzenie, Kamil Stein, Żydzi, mord na Żydach

Praca w niemieckim szpitalu w Puławach podczas II wojny światowej

Jak myśmy pracowali w szpitalu, pracowałam od rana do nocy. Szłam do pracy – ciemno było i szłam z pracy – ciemno. Ja miałam przepustkę, z którą mogłam całą noc iść, bo nas trzymali, trzeba było pracować. W Wigilię, pamiętam, zaśpiewałam Bóg się rodzi, bo dwunasta godzina była, a nas jeszcze trzymali, myśmy kartofle obierały dla Niemców, wszystkie dziewczyny zgonili do obieralni. Były dwa dni świąt, Wigilia była trzecia, a Niemcy to czcili te święta. Wigilia była dla nich, na korytarzu ustawione stoły dla tych rannych i potem dwa dni jeszcze świąt, tam wszystko jedli. Nie tak jak myśmy, Polacy, mieli jakąś tam zupę z jaglanej kaszy, tylko mieli dobre jedzenie – a to trzeba było obierać i męczyć się. I potem dwunasta godzina, Niemka taka była, pamiętam, Helena, w Wigilię siedzieli w kuchni, tam myśmy u niej obierali, jak usłyszała, że śpiewamy, a ja odezwałam się pierwsza, to tak doszła i tak trzask tymi drzwiami, myśmy jej nie słyszeli. A wtedy było na górze milczenie za poległych Niemców, ja nie wiedziałam, że to milczenie jest, potem się dowiedziałam, i zaczęłam śpiewać. No a trzasnęła tymi drzwiami. Na drugi dzień mnie wzywali, tłumaczyłam się, że ja nie wiedziałam, u nas się śpiewa i ja zaśpiewałam. Oj, ja trochę tam rozrabiałam u tych Niemców, bo jak nam zrobili Wigilię, też dla Polaków była Wigilia, trzy dni chyba wcześniej, dla każdego była butelka wina, pięć złotych – to była taka tygodniówka – w kopercie, no i jakieś tam ciastka, jakieś cukierki. A wtedy nas było dwadzieścia cztery osoby tylko, mało było nas. To zrobili nam Wigilię, zszedł majster, zszedł szef, a szef nazywał się Kamil Stein. Potem go aresztowali Niemcy i więcej nie wrócił, prawdopodobnie miał jakieś konszachty z Warszawą, z podziemiem, bo oni najpierw w Warszawie stali, potem wrócili tu do Puław, rok byli, no i go aresztowali. To ja właśnie u niego pracowałam, on mnie chciał do siebie do Niemiec zabrać, do domu, ja strasznie płakałam. Pamiętam, ja tak strasznie płakałam, myłam okno i płakałam, on pyta, dlaczego ja płaczę – po niemiecku. A ja mówię: „Bo mnie pan chce do Niemiec zabrać”. A on uśmieł się, mówi po polsku: „Nie płacz, nie wezmę

cię”. I potem jeszcze oni byli ze dwa miesiące w Puławach, stało to wojsko, ale potem na front poszli, bo to w [19]41 roku wybuchła wojna [radziecko-niemiecka]. W [19]40 oni przyjechali, do [19]41 byli. To on wtedy był aresztowany, dom jego był przewrócony do góry nogami. Mieszkał w tym domku za gimnazjum, tam biblioteka jest czy coś, to on mieszkał tam, cały ten dom był dla niego, bo on był całym szefem tego szpitala. Jego zabrali, potem te dziewczyny, co on tam wziął dwie do pracy, to jedna zginęła, jedna przyjechała do Polski; mówili, że on nie wrócił. Czyli, że tam miał jakieś konszachty, dwa tygodnie była rewizja u niego w biurze, tam, gdzie ja sprzątałam. Kupa map była, jak potem już mnie puścili tam, pozatykane okna były kocami, tam nikt nie wchodził. Ja przyszłam sprzątać, a Niemiec mi mówi, ten co w schreibstube był, to jest po niemiecku takie biuro, co dwóch urzędników siedziało i tam prowadzili jakieś pisma, no, jakieś tam papiery prowadzili, nie wiem, żebym tam nie wchodziła. Nie wiedziałam dlaczego, mówią dopiero potem, że jest tam rewizja. Jak mnie puścili, tam była kupa map, może z pięćdziesiąt, zwiniętych pod ścianą, potem to zabrali.

Pracowałam u Niemców i byli tacy, którzy naprawdę byli ludźmi bardzo porządnymi. Ale było też tak, że Niemiec mnie w twarz uderzył, bo powiedział, że ja ostrzegłam, że będzie rewizja, on to zauważył i potem, jak ja powiedziałam, że mnie rewidowali, a innych nie, [uderzył mnie]. Kradło się tam, ten to wziął, ten to wziął. Ja pracowałam u dentysty, ja nie miałam co wziąć, no co miałam wziąć? Zastryk jakiś? Po co mi to było potrzebne? Ale ci, co na kuchniach pracowali, co w pralniach pracowali, to tam kombinowali. I jak miała być jakaś rewizja, to jedna drugą ostrzegała. Ja wtedy pierwsza leciałam, to było, pamiętam, w maju, leciałam pierwsza do domu i rewidowali mnie. A one tam się szykowały, zabili świnie Niemcy i Polacy po trochu tam kombinowali na kuchni. I jedna mówi do mnie: „Wie pani co? Ja mam kocyk”. Taka wdowa, co jej Niemcy zabili męża. Jeszcze do dzisiaj ona żyje. Ja mówię: „Wie pani co – jeśli będą mnie rewidować, to ja dam wam znać”. Jeszcze powiedziałam tak, że jak będą rewidować, to się obejrzę, w okna spojrzę. A jak nie, to wyjdę i pójdę przez furtkę, bramka tam jest przy gimnazjum, bo tam była ta wartownia niemiecka i tam nas rewidowali. Więc ja wyszłam i patrzę, bo mnie rewidowali, i spoglądam w to okno. On to zauważył, ale ja nie zauważyłam tej osoby w oknie, że ona mnie widzi. I potem poleciałam niby na majowe nieszpory do kościoła garnizonowego, nie miałam sumienia, że może ona mnie nie widziała i przyleciałam do gimnazjum, i okłamałam, że zostawiłam klucze od domu. Bo po co ja idę jeszcze raz, zostawiłam klucze. A ja nie zostawiłam żadnych kluczy, tylko chciałam ostrzec i mówię: „Słuchajcie, będzie rewizja, bo mnie rewidowali”. Już nikt nic nie wziął, bo będzie rewizja. Rewidowali tylko mnie jedną i te dziewczyny miały pretensje do mnie, a były i starsze kobiety, mówią tak: „Sama nie weźmie, i jeszcze komuś nie pozwoli”. I one tak zaczęły między sobą szemrać. Ja mówię: „Co tak szemrzecie?”. „No bo powiedziałaś, że będzie rewizja, a rewizji nijakiej nie było”. Ja wtedy do Zahlmeistera mówię tak – taki był Zahlmeister, to w tej chwili się mówi płatnik na niego, ale po niemiecku to był

zahlmeister – „Czy ja jestem największym złodziejem tu w gimnazjum?”. A on mówi: „Dlaczego?”. Mówię: „Bo mnie rewidowali, a ja się potem pytam i nikogo nie rewidowali”. I on tego wartownika zawołał do siebie, pamiętam, to było na parterze, na korytarzu, w gimnazjum. Zawołał go i pytał, dlaczego mnie rewidowali, a nikogo więcej nie rewidowali. A ten wartownik uderzył mnie w twarz – nazywał się Bruder, kapralem był – i mówi tak: „Bo ona opowiedziała wszystkim naprzód już, że będzie rewizja, więc nie było co rewidować”. I to on do mnie strzelał, ale oczywiście w górę, bo był tak nachlany, że mu się podobałam, wołał mnie tam do pokoju na bok, a nie zgodziłam się na to, zaczęłam uciekać, zaczął strzelać. Ale zaraz dali znać, żandarmeria przyjechała, zabrała go i się skończyło, więcej się to nie powtórzyło.

Też byli Niemcy uczciwi, ale byli różni, byli tacy, że pobili. U nas tam było sześciu Żydów. Sześciu Żydów było w gimnazjum, pracowali przy transporcie rannych. Jeden zachorował, to leżał na dole w takiej sali, wyleczyli go. Niemiec przychodził – lekarz – do niego codziennie. Nie wiem, jak to się stało wtedy, chyba oni już czuli, że Ruskie już idą i wyprowadzili ich prawdopodobnie nad Wisłę, bo mi to Niemiec powiedział, ten, u którego ja pracowałam, dentysta. I mówił, że zastrzelili wszystkich. To ten cały majster, taki był starszy człowiek, płakał jak dziecko po tych Żydach. Niemiec i płakał. Bo jak można takich młodych ludzi wyprowadzić i zastrzelić. A inny, nawet Polak, to się z tego śmiał. [To nie byli puławscy Żydzi], skądś ich przywieźli. Ale oni chcieli już być chyba [katolikami], bo i łańcuszki mieli na szyjach, medaliki, no, ale to byli Żydzi. Przystojni, takich sześciu chłopaków jak dęby było ładnych.

Data i miejsce nagrania	2003-11-10, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"